

Nie (s)poczniemy!

13 kwietnia 2007

Decyzja o usunięciu dziecka to nie jest problem z gatunku: zrobić sobie pasemka czy też nie. Prawdziwe dramaty przeżywają te kobiety, których nie stać na podziemną aborcję.

Od 1993 roku mamy w Polsce ustawę, tzw. kompromisową, o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i dopuszczalności przerywania ciąży, która w trzech przypadkach daje możliwość usunięcia płodu (gdy ciąża jest wynikiem przestępstwa, płód jest w znacznym stopniu uszkodzony albo gdy poród mógłby zagrażać życiu lub zdrowiu matki). Wielu lekarzy – zamiast kierować kobiety na legalne (jeszcze!) i bezpłatne zabiegi – woli raczej ryzykować ich zdrowie i życie, byle tylko nie zostać posądzonym o zamach na zarodek albo – nie daj Boże! – przeciwstawić się poglądom głoszonym przez katolicki Kościół. Dostanie się na badania prenatalne też graniczy niemal z cudem, a efekt jest taki, że w kraju, gdzie żyje prawie 40 milionów ludzi, tych legalnych aborcji wykonuje się 200 na rok!

Istniejące prawo jest więc na tyle restrykcyjne, że wszelkie inicjatywy mające na celu jego zaostrzenie wydawać by się mogły bezzasadne. A jednak dyskusja nad całkowitym zakazem aborcji przetacza się po raz kolejny przez polską scenę polityczną. Pole do popisu mają obecnie tak zwani obrońcy życia, którzy w publikacjach, ulotkach, gazetkach i wszelkiej maści druczkach rozdawanych między innymi w czasie 27 Pielgrzymki Obrońców Życia na Jasną Górę epatują niewybrednymi sformułowaniami: „Ludobójcy Lenin i Hitler jako pierwsi w Europie zalegalizowali aborcję”, „Dla ratowania zdrowia jednego człowieka nie można zabijać innego człowieka (współczesna medycyna stwierdza, że nie ma kolizji pomiędzy zdrowiem kobiety a kontynuacją ciąży)”; „Aborcja to kara śmierci dla absolutnie niewinnego człowieka” i tym podobne kwiatki...

Zastanowić się wypada, dlaczego nikt nie pyta o prawa kobiet.

W tej politycznej grze o wyborcę w imię tak zwanych wyższych wartości zatracono całkiem ich podmiotowość, ich prawo decydowania o sobie i własnym życiu. „Głos kobiet, których kwestia aborcji dotyczy bezpośrednio, został w Polsce skutecznie wyciszony – stałyśmy się niemymi świadkami polityków, którzy naszym kosztem paktują z Kościołem” – twierdzą Katarzyna Bratkowska i Agnieszka Graff, członkinie Porozumienia Kobiet 8 Marca.

Głos ten jest o tyle ważny, że w tle rozgrywek politycznych kwitnie i ma się doskonale aborcyjne podziemie. Oficjalne dane, które wypełniają rządowe statystyki, są tak niskie, że mogą przyprawić o atak śmiechu: w latach 1997–2001 liczba nielegalnie dokonanych i odnotowanych przez urzędników aborcji nie przekraczała 60 rocznie (sic!). obrońcy życia sami nie wierzą w te liczby, więc bezpiecznie oszacowali, że każdego roku od 7 do 13 tysięcy Polek decyduje się na usunięcie ciąży.

Tymczasem znienawidzone przez obrońców życia feministki, które walczą o prawo do aborcji i liberalizację obecnej ustawy, twierdzą, że w Polsce rocznie dokonuje się co najmniej 100 tysięcy aborcji. Anna Sobecka, jak lwica broniąca nienarodzonych płodów, twierdzi, że mówienie o takiej liczbie przerwań stanu błogosławionego zachęca Polki do mordowania nienarodzonych w myśl zasady: inne mogły, to i ja mogę.

We współczesnej Polsce – bez względu na to, jak bardzo katolicko-narodowi politycy udają, że to nieprawda – tylko pieniądze są przeszkodą w usunięciu ciąży. Nielegalny zabieg kosztuje jak na razie od 1,5 do 3 tysięcy złotych. Jeśli parlament IV RP wprowadzi proponowane zmiany – z pewnością zdrożeje, choć i tak dla większości kobiet jest to już suma niewyobrażalna.

Problemu nie stanowi także znalezienie lekarza...

Czytam ogłoszenia drobne w lokalnej prasie, dział:

ginekologia-położnictwo. Dzwonię pod pierwszy z brzegu numer:

– Od trzech tygodni nie mam okresu, sędzę, że jestem w ciąży. Czy mogę się umówić na wizytę?

– Oczywiście.

– A czy jeśli się okaże, że to prawda, jest taka możliwość, aby tę ciążę u państwa usunąć?

– Tak, ale to już nie jest rozmowa na telefon. Proszę przyjechać...

Ile tego typu rozmów odbywa się w naszym kraju każdego dnia? Jak wiele zdesperowanych kobiet wydobywa pieniądze spod ziemi, żeby poddać się zakazanemu zabiegowi?

– Byłam na studiach. Koniec pierwszego roku – opowiada Karolina P. Lekarza wcale nie musiałam szukać, bo mój rejonowy ginekolog – tak na wszelki wypadek – po prostu dał mi numer swojej komórki i adres do prywatnego gabinetu. Udało mi się pożyczyć pieniądze. Pojechałam.

Te, które nie miały pieniędzy, na co dzień ponoszą tego konsekwencje. Czasem jest o nich głośno, gdy – jak Agata Lamczak, której odmówiono leczenia ze względu na ciążę – umrą. Innym razem pobudzą do refleksji, jak Barbara Wojnarowska, która chciała usunąć trwale uszkodzony płód, albo zachwieją w posadach zaściankową ideologią jak Alicja Tysiąc, której ciąża i poród groziły całkowitą utratą wzroku, a mimo to nie poddano jej aborcji. Zaskarżyła więc Polskę do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, który uznał naruszenie prawa przez państwo polskie.

Co jakiś czas, spektakularnie, w świetle reflektorów i telewizyjnych kamer, dochodzi do zatrzymania lekarza „oprawcy” i pomagającego mu anestezjologa. Wykonali podziemną aborcję, więc – według polskiego prorodzinnego prawa – popełnili zbrodnię. A kobieta, której pomogli, dla której byli ostatnią deską ratunku, stoi w cieniu i zamiast osławionego syndromu

poaborcyjnego ma wyrzuty sumienia, że przez nią skończyła się czyjaś zawodowa kariera.

– Kobiety polskie już od dawna traktowane są jako obywatele drugiej kategorii, zostały pozbawione prawa do decydowania o sprawach związanych z seksualnością – twierdzi Wanda Nowicka, przewodnicząca Federacji na rzecz Kobiet.

I trudno nie przyznać jej racji.

Autor: Wiktoria Zimińska

Źródło: [„Fakty i Mity” nr 13 \(369\) 2007](#)